

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Nasza ziemia.

Przywiązanie do ojczyzniego zagonu jest jedną z najwybitniejszych cech Słowian w ogóle, a my Polacy mogliśmy być dumni z miłości dla ziemi naszej, za którą w dawnych, rycerskich czasach kwiat narodu oddawał krew i mienie. Towarzysz pancerny po trudach wojennych, okryty bliznami i chwałą, powracał w domowe pielesze, miał się sochy i w pracy około roli szukał wytchnienia po wojnie.

Jeżeli więc dzisiaj w polskim społeczeństwie mielibyśmy gdzie odszukać zabytków tej dawnej idei, to w pierwszym rzędzie znaleźć powinniśmy u szlachty polskiej [dawne przywiązanie do ziemi, tem więcej, że do dzisiaj własność większa daje pewne prawa a nawet przywileje stanowe. Nie tylko więc tradycja, ale nawet instynkt zachowawczy, powinien dawnej szlachcie, o ile dzisiaj posiada jeszcze własność ziemską, wskazywać konieczność utrzymania w swych rękach ziemi, która im daje nie tylko materialne warunki bytu, ale i pewne prawa polityczne, oraz społeczne.

Z dawnej idei szlacheckiej jednak najaktualniejsza cnota narodowa „przywiązanie do ziemi” staje się obecnie farszą! Własność większa topnieje w sposób gwałtowny i jeśli proces ten w tym stopniu dalej rozwijać się będzie, to do lat kilkudziesięciu dawny dwór szlachecki stanie się mystem. — Taka ewolucja ekonomiczna nie jest zjawiskiem normalnem ani zdrowem, gdyż własność większa w całej Polsce posiada warunki bytu, i dla naszych stosunków narodowych jest potrzebną. Gdy dział familijny, lub inne powody nie pozwalają rodzinie utrzymać majątku, wtedy wśród całej gromady większych właścicieli ziemskich znaleźć się przecie powinny jednostki, które z grozą oszczędzonego mogłyby nabyć majątek; a podobna metoda,

jako prawo ekonomiczne, powinna być także prawem obyczajowem. Niestety, tak się nie dzieje — bo do sprzedaży naszej ziemi amatorów jest mnóstwo, do kupienia zaś zawsze jest gotową tylko garstka spekulantów, nabywająca majątek dla dewastacji lasów i dla handlowego zysku na ziemi. Ile kraj traci na podobnych transakcjach li tylko ze stanowiska gospodarstwa narodowego, nad tem zastanowić się trzeba poważnie i przyjść się musi do bardzo ujemnych cyfrowych rezultatów, ile zaś strat moralnych ponosi stan t. z. obywatelski — to już do was należy panowie właściciele większej własności, którzy ciągle jeszcze wśród społeczeństwa akcentujecie swoje wyodrębnienie w polityce, w życiu społecznym i towarzyskim, a nie umiecie utrzymać ziemi ojczyznie w swoich rękach, co jest pierwszą i najważniejszą cnotą prawdziwego obywatela-Polaka. Prześcianicie! bo się źle bawicie!

Z ziemi sanockiej kóhorty zbrojnych mężów szły na obronę Wiednia; tysiące szlachty sanockiej broniło Rzeczypospolitej dając życie za nią w ofierze; gdzie te tysiące?

Naród nie wymaga od was ofiary z życia, lecz ofiary pracy. Straciliście impet husaryi z pod Kircholmu, zachowajcie przynajmniej przywiązanie do ziemi własnej, bądźcie choćby dobrymi piechurami, stojącymi twardo w szeregu na własnym zagonie.

* * *

Gospodarstwo rolne i leśne nie jest już w naszych czasach rentą wieczystą, opartą na pewnych prawach stanowych, ale jest sposobem zarobkowania na równi z każdą inną gałęzią wytwórczości ekonomicznej. — Stan rolniczy na większym obszarze, zaskoczony reformą prawo-państwową w połowie zeszłego wieku, musiał ciężki kryzys opłacić stratami materialnymi, to nie ulega wątpliwości, dlatego jednak już trzecia generacja postępuje

tą samą pochylą drogą, prowadzącą do zupełnego materialnego upadku, oto pytanie, które postawić należy, nie tając zdziwienia i ubolewania nad tak smutnym zjawiskiem społecznym.

W ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu azyatycka Japonia zdołała przyswoić sobie cywilizację europejską. Państwo antypodów, którego rozwój socyalny i ekonomiczny wzorował się na całkiem odmiennych zasadach, przeobraziło się w ciągu kilkudziesięciu lat w zupełności, — dlaczego więc inteligencja rolnicza naszego kraju nie była zdolną do nowożytnej kulturalnej ewolucji? Poważne zagadnienie, godne zastanowienia i studyów!

Przypuszczać można, iż najważniejszą przyczyną złego są pańskie — arystokratyczne aspiracje naszego ziemiankiego stanu — Od „opiekunczego rządu” nie odebraliśmy ekonomicznego wychowania odpowiadającego duchowi czasu, a stare nawyczki, brak hartu w pracy, życie łatwe bez wysiłku woli, gonitwa za użyciem i dawanie folgi wrodzonej, czy też nabytej próżności — doprowadza obywatelstwo do ruiny materialnej, za czem idzie upadek duchowy. (D. n.)

Powiat sanocki w cyfrach.

II.

Szczegółowe zestawienie statystyczne.

A) Stosunki narodowościowe gmin bez obszarów dworskich.

I. Czysto polskie gminy

a) bez gr.-kat. i izrael.:

1) Jaćmierz, 2) Mymoń, 3) Posada jaćmierska — razem 3.

b) Bez grecko-kat., ale z izraelitami:

1) Milcza, 2) Posada dolna, 3) Posada zarszyńska — razem 3.

3) Władysław Kucharski.

Z przeszłości Sanoka.

(Rządy następców Jagielly i upadek miast w Jagiellońskich czasach. Sanok miastem obronnem).

Władysław Warnieńczyk, zrazu dziecień oddane opiece Zbigniewa Oleśnickiego, później król węgierski, nawiązał znowu bliższe stosunki z południem, lecz zajęty wielką na Turków krucyatą, nie pozostawił po sobie śladów, któreby dla rozwoju miast większe miały znaczenie. To jednak jest godnem uwagi, że on zespalając dwie korony, węgierską i polską, podniósł nasze stanowisko u postronnych i mógł ożywić handlowe stosunki między węgierskimi i polskimi kupcami, a ponieważ na Sanok przez przełęcz łupkowską wiodła droga dość dogodna do Przemysła, a przez Przemyśl do Lwowa, Rzeszowa i Krakowa, owczesnych środowisk handlowych Małopolski i Ziemi ruskich, temsamem więc rządy jego dla Sanoka pod względem ekonomicznym nie były obojętne. Lecz nie były to węzły dla miast granicznych zbyt korzystne, jeżeli zważymy, że Władysław chcąc Węgrów dla swej arcycehrzejskiej polityki pozyskać, obdarzał ich miastami przywilejami,

dawał im nawet przywilej wolnego handlu z Polską, ustanawiając wreszcie cło wywozowe dla towarów z Polski, co na handlu naszym szkodliwie odbić się musiało.

Warnieńczyk nadto gromadząc rycerstwo na swe z niewiernymi zapasy, rekrutował je wprawdzie z całej Polski i Rusi, niezawodnie jednak pod znaki jego spieszyc musieli liczniej ci, którym było bliżej, więc w pierwszej linii rycerstwo z ziemi sanockiej. Nie mamy wprawdzie na to dostatecznych dowodów, ale wiemy, że w obozie nad Murą dnia 6. kwietnia 1441 r. król przyjmuje na siebie spłatę 100 grzywien, które Dobiesław Kmita z Wiśniczania wien był Mikołajowi Wrończyńskiemu i zapewnią tę sumę na wsi Wroczyńce: „villa nostra Wroczyńcze in terra Sanoczensi sita”. Ów Wrończyński, posiadacz Wroczyńca aż do spłacenia 100 grzywien, pochodził z sanockiego, wieś Wroczyńce w sanockiem istniała, Kmitów rodzina też z sanocką i liską ziemią była wiekowymi węzłami złączoną, słowem ziemia sanocka nie miała w tych szeregach Warnieńczyka odgrywać musiała rolę¹⁾.

W r. 1444. legł Władysław pod Warną; zanim zaś upewniono się o jego śmierci, bo zwłok króla na pobojowisku nie odzyskano,

¹⁾ Akta grodz. i ziem. T. VII. 1878. str. 28—83.

trzy upłynęły lata. Brat Władysława, wielki książę litewski Kazimierz, mimo uchwał piotrkowskich ociągał się z objęciem rządów, wtedy też rządy czwartej żony Jagielly Zofii i kardynała Oleśnickiego, tak samo jak za pobytu Warnieńczyka na Węgrzech, trwały właściwie dalej. Wtedy występuje królowa Zofia rozstrzygająca jako najwyższa instancja spór o ogród między rajcani miasta Sanoka a jednym z mieszczan sanockich Skoncewiczem, dobrawszy sobie jako sędziów Jana z Zagórzan, podczaszego i marszałka dworu królowej i Jakóba z Morowany, kasztelana czechowieckiego. Spór ten wypadł na korzyść miasta, bo przynależność ogrodu do miasta stwierdzili poważni obywatele, co w dokumencie z datą 24. listopada 1446. wyraźnie zaznaczono. Dokument ten stwierdza też, że Zofia bawiła sama wówczas w Sanoku, który jak widzimy, dość często w murach swych swoich królów gościł.¹⁾

Gdy ostatecznie po długim wahanu Kazimierz IV. Jagiellończyk objął rządy w Polsce, stał się w stosunku do Sanoka godnym naśladowcą Kazimierza Wielkiego.

(C d. n.)

¹⁾ Akta grodz. i ziem. T. IV. 1873. str. 153—15.

c) Z grec.-kat. i izraelitami:

1) Bażanówka	1 gr.-kat.	28 izrael.
2) Długie	6	19
3) Głębokie	1	7
4) Klimkówka	15	—
5) Pisarowce	4	—
6) Pobiedno	25	—
7) Raczkowa na 539 mieszk.	159 gr.-kat.	—

Razem 7 gmin.

Razem gmin czysto polskich 13.

II. Gminy polskie, w których przynajmniej 90% mówi po polsku.

1) Bukowsko mówi por.	94 gr.-kat.	14
2) Bukowsko w.	25	42
3) Bzianka	1	1
4) Dębna	7	34
5) Falejówk	15	15
6) Jaśliśka	4	9
7) Mrzyglód	17	157
8) Nagorzany	15	43
9) Nadolany	14	14
10) Niebieszczyzna	2	100
11) Nowotaniec	11	11
12) Posada górna	82	82
13) Posada olchow.	14	221
14) Posada sanocka	59 ⁺²	402
15) Rymanów	7	—
16) Sanok	387 ⁺⁸³	1005
17) Strachocina	16	16
18) Zarszyn	12	12
19) Liszna	3	64

Razem 693 „ 1168

III. Gminy polskie, w których przynajmniej 50% mówi po polsku:

1) Besko mówi po rusku	1301 gr.-kat.	1386
2) Dąbrówka pols.	71	71
3) Dąbruszkowce	63	120
4) Królik polski	338	427
5) Ładzin	110	110
6) Płowce	92	92
7) Posada jaśl.	235	280
8) Tyrawa wołoska	562	572
9) Zagórz	527	778

Razem 3299

Razem gmin z przeważającą ludnością polską 41; w gminach tych mówi po rusku 3992.

I. Czysto ruskie gminy

a) bez rz.-kat. i izrael.

- 1) Rudawka jaśliśka
- 2) Tarnawka
- 3) Wulka — razem 3.

b) Z izraelitami bez rzym.-kat.

- 1) Krolik włoski — 7 izrael.

c) Z rzym.-kat. i izrael.

1) Dudynice	15 rz.-kat.	—
2) Hołuczów	42	21 izrael.
3) Ratnawica	4	6
4) Trepca	2	17
5) Wola krecows.	26	—

Razem gmin, których mieszkańcy używają tylko ruskiej mowy 9.

W tych 9 gminach jest rzym.-kat. 89, izraelit. 51. (C. d. n.)

Samiśmy winni.

Karczma, wódka, pijatyka, małeletni pijacy — bójką, nóż rana — śmierć — sąd przysięgłych — kryminal — oto co jak refren piosenki przesuwano się przed nami w ciągu całej w sobotę 27. lutego br. u nas zakonzonej kadencji sądów przysięgłych. Sprawiedliwości stało się zadość — temida bowiem nie zna miłosierdzia — ale smutno robi się na duszy temu, kto idzie na rozprawę nie po to, aby szukać wrażeń, bo zbławozany, ale usiłuje z wypadków i ludzi przesuwających się przed nim odczytać, — jak pulsuje życie w dolnych warstwach naszego społeczeństwa, — smutno a zarazem i strasznie, bo od tego, co tam zobaczyć i usłyszeć można było, grozą wieje! Mimo-woli powyższy refren układa się człowiekowi w myśli, a za nim jak natrętna mucha ustawicznie narzuca się pytanie — czy tak jest dobrze — dokąd zajdziemy idąc dalej teraźniejszym torem, i czy z każdego wydanego wyroku głosem grzmotu nie huzy oskarżenie społeczeństwa: W tem, co się stało — tyś współwinne!

Wzemy choćby tylko pierwszy sądzony wypadek pod rozważę — a było ich kilka i tylko tem się różniły, że ten lub ów przestępca był o parę lat starszy — żaden jednak nie osiągnął jeszcze 30-tu lat, zaś ów pierwszy miał dopiero rok 16-ty. Chłopak wiejski z wychowaniem zaniedbanym jak

zwykle, który pasał bydło, a nareszcie biedą zmuszony udał się na zarobek przy budowie kolei, — dostał się w towarzystwo barabów i różnych obieżywiatów, nauczył się w ich towarzystwie tak dzielnie wspierać dochoły propinacyi, że w krytycznym dniu potrafił wypić kilka kieliszków rumu, pił także wódkę i piwo i w następstwie tego nastąpił koniec refrenu. Tego chłopca zamyka się do kryminalu na półtora roku — bo sprawiedliwości musi się stać zadość! Poszedł więc rozwydrzony chłopiec do kryminalu, ale czy spytał się ktoś o to, czem stamtąd wyjdzie, gdy po półtorarocznem obcowaniu ze złodziejami i włóczęgami wróci, go znouwu w szeregi społeczeństwa? Maie się zdaje, że stamtąd wyjdzie złodziej obeznany ze wszystkimi arkanami swego rzemiosła, albo zde-terminowany zbroj i morderca.

Czyż niesłusznie więc z wyroków brzmi ku nam oskarżenie i przestroga, że sami sobie złoczyńców przysparzamy i wychowujemy, a zarazem pytanie, czy dobrze jest, że u nas w kraju niema ani jednego domu poprawy, gdzieby takie rozwydrzone indywidua mogły pozbywać się swych narowów i wychować się na użytecznych ludzi? Czy jest choć jedna kolonia karna, gdzieby małeletni przestępcy mogli odpokutować winę i poprawić się, a nie odbywać zawodowej nauki złodziejstwa?

Coś mi się marzy, że u nas od dawna sejm zamachnął się do stworzenia czegoś podobnego, że podobność szukano już nawet miejsca, gdzieby tego rodzaju instytucje miały powstać, ale wszystko ucichło — rok za rokiem upływa, w kryminalach coraz więcej przybywa małeletnich adeptów złodziejstwa i nożownictwa — a my spimy błogo — bo cóż nam to szkodzić może, że coraz więcej przybywa wilków, które będą kasać własne społeczeństwo — mamy przecież kryminaly — to ich pozamykamy!

Aby stworzyć rzecz użyteczną, która chroniłaby jednostki od ostatecznego zbydlenia nie mamy ani energii ani pieniędzy, wolimy to ofiarować na stypendya dla różnych słowiczków, które wyuczywszy się za nasze pieniądze trzeliw śpiewają potem Niemcom i Moskalom — a my cieszymy się, że roznoszą sławę narodu za graucią, że nas wszyscy mają za kulturny naród. Jednak przypatrzmy się, co z tej kultury tkwi w nas, gdy zgarniemy cieniułką warstwę śmietanki — ten pokost, który nam nadaje pozory kulturnego narodu? Miliony analfabetów, ciemnota, zaniedbanie zupełnie niższych narodu przez wyższe — słowem półbarbarzyństwo i wskutek zaniedbania sporo materiału na nożowników!

Chciałbym, aby myśli powyższe, które rozpięły mi mózg na tych rozprawach sądowych, wżarły się w mózgi, serca i sumienia posłów, mających niby czuwać nad dobrem kraju — a może doczekamy się szczęśliwej doli, że małeletnich przestępców nie będziemy musieli zamykać do kryminalu! Może doczekamy się tego, że zrozumieją u nas ludzie, iż nasi bracia siemiężni są tak samo ludźmi jak i chodzący w aksamitach, że ich także przez wychowanie i oświatę koniecznie dla życia w jakiejś pojęcia etyczne uzbroić należy, że po ciężkiej pracy oni również potrzebują wytchnienia i rozrywki. My mamy teatry, koncerty, kasyna i t. d., a ich zostawiliśmy pod tym względem na łasce karczm, wódki i karczmarza — przeto uderzmy się w piersi i powiedzmy: moja wina, gdy się tam zdarzy wypadek nożownictwa, — a zrozumiejmy raz, że nam jako współwinnym wtedy rumienić się i o zapobieganiu takim wypadkom myśleć — a nie świętem płońać oburzeniem należy.

Ktoby mi zaś zechciał dowodzić, jakoby u nas nie było półbarbarzyństwa, niechaj mi najpierw udowodni, iż u nas niema gmin, w którychby szkoły nie było, iż niema szkół stojących pustką dla braku nauczycieli, iż tysiące niekwalifikowanych ludzi nie udaje nauczycieli, aby tylko rażący stan szkół naszych w lepszym przedstawił światło, że łatwiej u nas stworzyć czytelnice, niż założyć szynk, że mniejszym szynkanom i korowodom podlega prowadzenie czytelnice niż karczmie choćby w niej \$ 11. ustawy o pijaństwie ciągle był przekraczany, i że w końcu więcej znajdzie się chętnych z pomiędzy tak zwanej starszej braci do otwierania czytelnice po wsiach i starania się o oświatę ludu, niż tych, którzyby raczej dzierżawili propinacye i otwierali szynki!

Mizanrop.

KORRESPONDENCYE.

Lisko, w marcu 1904.

Miejscowe „Kolo Towarzystwo szkoły ludowej“ w Lisku, zawiązane zeszłego roku, złożyło pierwsze sprawozdanie z ditych zaswoych swoich czynności na Władam zgro-madzeniu dnia 5. marca br.

Zo sprawozdania tego wynika, że młode Towarzystwo było czynnym i jak na początek wcale pokaźnymi rezultatami się zaznaczyło.

W ciągu roku urządziło Towarzystwo dwa przedstawienia amatorskie, które przyniosły czystego dochodu 122 K. 66 hal. oprócz przesłanej osobno, z uzyskanego z przedstawienia dochodu kwoty 50 K. na polskie gimnazjum w Cieszynie.

Wkładki członków wyniosły 143 kor.; na „dar 3-go maja“ zebrano 65 kor. 54 h.; dochód z paszek 16 kor. 26 h. i t. d. Ogółem dochody w r. 1903. wyniosły 442 kor. 79 h. rozchody zaś, wliczywszy w nie już wysłaną do głównego Zarządu kwotę 105 kor. 54 h. i na polskie gimnazjum w Cieszynie 50 K. wyniosły 254 kor. 39 hal., pozostaje przeto do rozporządzenia na r. 1904 kwota 188 K. 40 hal.

Towarzystwo poczyniło starania około urządzenia kursu dla analfabetów, ma się zajęte nado urządzenie popularnych odczytów, urządzeniem szkoły w Wólkowi przy pomocy tamt. proboszcza, który na ten cel odstępuje jeden pokój na pomieszczenie szkoły, zakładaniem czytelnice ludowych w powiecie i t. d.

Lwia część zasługi przypada przewodniczącej miejscowego Kola p. Maryi Moszczeńskiej, którą też ponownie jednogłośnie wybrano przewodniczącą i poruszono dalsze kierownictwo rozpraczonego dzieła.

Zarząd wybrany na r. 1904. jest następujący: Przewodnicząca p. Marya Moszczeńska, zastępczyni p. Karolina Kmickiewiczowa, sekretarz p. Waleryan Zbiegniewicz, zastępca p. Alojzy Moszczeński, skarbniczka pna Wiktorya Golachowska, zastępczyni pna Emilia Newirthówna.

Anwicz.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Dwa wieczory ku czci M. Konopnickiej urządzone na dochód biblioteki szkolnej i Tow. Szkoły ludowej przez uczenie wyższego naukowo-wychowawczego instytutu żeńskiego w Sanoku. odbyły się w dniach 5. i 10. bm. w sali Sokoła. Po ładnem i dobrze wygłoszonym słowie wstępem nastąpiły produkcje chóru uczenie, które wypadły wcale dobrze, dzięki kierownictwu niestrudzonego dyrygenta W. deklamacyi wystąpiło w całej pełni to rzewne uczucie, które cechuje naszą pieśniar-kę. Duet przy akompaniamencie fortepianu i koncert fortepianowy na 4 ręce wykazały, że młodociane nasze amatorki posiadają technikę obok koloratury w dostatecznej mierze. Niezbyt fortunnie dobrany obrazek sceniczny „Branka niemiecka“ starały się uczestniczki ożywić grą poprawną i wspaniałą wystawą, co im się częściowo udało. Naszem zdaniem jednakże osiągnięcie niewielkich korzyści moralnych i materialnych zapomocą tak kosztownej wystawy jest niewłaściwym i nie odpowiada celom, na jakie wieczorki bywają urządzane.

† Stanisław Milaszewski, emeryt. kasyer miejski, Sanoczanin, zmarł d. 5. bm. w 83 r. życia w Żywcu, gdzie bawił u swej zameżnej córki. — Typowa postać czerstwego staruszka, którego wszyscy znali stąd, iż zachował do późnej starości humor i rzadko spotykaną pogodę ducha, pomimo, że w życiu swem przeszedł niejedno, co mniej hartowny charakter byłoby albo spacytowało albo zlamalo. Tę niezamąconą wesołość: „Choć bieda to hoc!“ jak zwykły był mawiać, wyrobił sobie wcześniej i to wśród okoliczności, z pośród których niejednen wychodzi złamanym — albo spodlo-nym.

Młodym człowiekiem w r. 1846. za roboty konspiracyjne aresztowany we Lwowie, gdzie bawił na studiach, i osadzony w Karmelitach,

następnie zasądzony został na długoletnie więzienie w Bernie — na tak zwanym Spielbergu, gdzie przesiedział do amnestyi w r. 1848. I tam właśnie, jak sam opowiadał, nauczył się swego: „Choć bieda to hoc! Zauważyłem bowiem, iż dozorcóm i urzędnikom największą radość sprawiało, gdy widzieli, iż więźniowie polityczni są przygnębieni, bliźcy rozpaczają. Wtedy powiedział sobie, że tej przyjemności im nie zrobi, i choć mu się na plac zbierało — śpiewał pieśni patryotyczne i tańczył czardasza pobrzękując kajdanami na znak, że ducha w nim nie złamano. — Takim też pozostał na zawsze a również miłość ojczyzny gorąca, która młodzieńszkowi kazała narazić się na więzienie, przetrwała w nim całe życie — bo dobrym Polakiem był całą duszą. Niech więc ziemia, którą tak ukochał, lekką mu będzie!

W szkole na Posadzce olchowskiej odbędzie się dziś druga część wykładu dra Karola Zaleskiego o gruźlicy (kwestya odporności ustroju — niezmiernie ciekawa) — wyjątkowo nieco później t. j. po godzinie 8 wieczór z powodu rozpoczynających się nauk wielkopostnych ks. Wład. Czencza T. J. w kościele paraf. sanockim.

Zeszłej niedzieli na pierwszym wykładzie o gruźlicy („Jaki początek mamy z poznania istoty gruźlicy?“) była wprawdzie izba szkolna słuchacami z dzielnym p. Kluską, nowo wybranym wójtem na czele wypełniona, nie mile jednak uderzało, że obecna była ledwie dostrzegalna garstka robotników fabrycznych, od których karczmy Posady się roją. A przecież wiadomą jest powszechnie rzeczą, że gruźlica właśnie z pośród robotników fabrycznych najwięcej ofiar porywa!

Koncert członków „Kółka Sobotników“ (miłośników kameralnej muzyki) ze współudziałem pp. prof. K. Skarżyńskiego, wiolonczelisty (ucznia Barcewicza) oraz S. Pichora, skrzypka i K. Zmigradzkiego, ficyści, odbędzie się — przypominamy — we czwartek d. 17. bm. w sali tut. Sokoła o g. 7³/₄ wiecz. Program następujący: 1) F. Mendelsohn: Terzet D-moll — Allegro, Andante, Scherzo i Finale; 2) F. Abt-G. Popp: Koncert; 3) Chopin: Allegro z koncertu E-moll; 4) a) G. Donizetti-F. Servais: Fantazya z „Córki pułku“; b) K. Skarżyński: Kolysanka; 5) F. Schubert: Kwintet „Pstragi“ — Allegro, Andante, Scherzo, Andantino i Finale.

Należy przypuszczać, że Publiczność sanocka zapełni salę „Sokoła“ także i dlatego, że w razie niepowodzenia materyjalnego tego koncertu odpadną dwa następne (w kwietniu i maju) z których część dochodów przypaśćby miała na miejscowe cele.

Przypominamy, że 1. wykład Uniwersytetu powszechnego odbędzie się dziś — w niedzielę 13. bm. o godzinie 5. po południu. Słowo wstępne wypowie prof. Uniwersytetu lwowskiego Dr. Ignacy Zakrzewski, który w tym celu zjeżdża w niedzielę do Sanoka.

Kółko fabryczne w Sanoku urządziło dziś w niedzielę w sali Sokoła przedstawienie amatorskie, z którego część dochodu przeznacza na Złoty Tow. Szkoły ludowej. Grane będą: 1) Rzecy cielec Dobrzańskiego 2) Podejrzana osoba tegoż autora i 3) Żywy nieboszczyk. Ze względu na szlachetny cel przedstawienia spodziewać się można licznego napływu żądnych zabawy słuchaczy zwłaszcza, że ceny biletów są przystępne.

Porządki w mieście. Cała inteligencya sanocka z niecierpliwością wygląda ostatecznego uporządkowania i przeprowadzenia ulicy Mickiewicza i ulicy Sokoła obok nowo budującej się wili p. Kobaka. Zdumiewać się poniekąd można, dlaczego nie uczyniono tego już wcześniej w jesieni? Co właściwie stało na przeszkodzie temu, kto to miał wykonać? Aż przykro patrzeć, żeby w punkcie, gdzie prawie każdy mieszkaniec miasta codziennie przechodzi, gdzie chcielibyśmy jak najwięcej ładu i piękna widzieć, działo się coś podobnego! Nawet drzew (jasionów) w świetle ulicy Mickiewicza obok p. Kobaka zasłaniających widok na Królewską studnię nie wycięto dotąd — a przecież soki zaczynają już iść w górę — roślina żyć poczyna — nie godzi się jej wtedy dopiero ścinać — to grzech i marnotrawstwo.

Sekcyja sanocka Tow. lekarzy galicyjskich na ostatnim swem posiedzeniu, o którym wspomnieliśmy, wybrała jednogłośnie na rok bieżący już poraz wtóry wielce dbałego o rozwój i pomyślność tutejszej sanockiej sekcyi dra Jacka Jabłońskiego

przewodniczącym, jego zastępcą dra Galanta z Zagórza, a dra Stangenhauza sekretarzem. Nad wykładem dra Zaleskiego odbyła się nadzwyczaj ożywiona i długa dyskusya, w której wszyscy obecni udział brali. Nic w tem dziwnego, skoro prelegent poruszył tak żywotną sprawę, jak leczenie szkarlatyny, powiklanej z błonią (dyfterya). Na tem posiedzeniu sprawdzono, że wkrótce wejdzie w życie sekcyja sanocka „Tow. samopomocy lekarzy“, skoro wnioski delegata tutejszego dra Karpińskiego z Liska, przejdą na walnem zgromadzeniu w Krakowie.

Hamlet w Sanoku. Dnia 8. bm. wystawił p. Knake-Zawadzki z swoim towarzystwem dramatycznym Hamleta w sali tut. Sokoła. Publiczność nasza, co bardzo po chlebnie świadczy o jej zamądowaniu do klasycznych utworów dramatycznych, zapełniła salę po brzegi, mimo znacznie droższych cen za miejsca niż te, do jakich przyzwyczajeni jesteśmy, wchodziła też do sali z jakimś poważnym nastojem, przygotowując się w ten sposób do obiecywanej duchowej biesiady, — a opuszczała salę — no powiedzmy otwarcie: rozczarowana. Bo pomijając marną dla Hamleta wystawę — jak np. cementarz w pokoju i grób w odwróconej skrzynce — co więcej komizne, niż dramatyczne sprawiło wrażenie, pomijając tan-detny wygląd szumnie na afiszach zapowiadanych strojów stylowych, pomijając wreszcie niedbałą charakterystycę osób — król bowiem mógłby śmiało pod tym względem konkurować — z królem Herodem, obchodzącym domy po koleżdzie podczas Bożego Narodzenia — sama gra większej części artystów nie świadczyła o wielkim z ich strony pietyzmie dla granego arcydzieła, bo — z wyjątkami niektórymi — nawet i skromnych wymagań nie mogła zadowolić.

Sam p. Zawadzki, grający Hamleta — miał wprawdzie momenta szczęśliwe, w których był Hamletem, nie sobą, ale mimo starań z jego strony przeciw widziało się, że ten Hamlet — ma trochę za dużo lat.

Podnieść musimy natomiast z uznaniem grę p. Ogińskiej, która szczególnie w scenie obłąkania — tak trudnej ze względu na zachowanie właściwej miary — wysła zwycięsko i dowiodła, że z pietyzmem dla sztuki łączy się u niej sumienna praca wspierana iskrą Bożą. Te też właśnie sceny były dla publiczności wynagrodzeniem za kilkogodzinne przenieśnię w przepięknej sali.

Na zakończenie prośba gorąca do tych, którzy mogą i powinni zaradzić przykrościom, na jakie publiczność, siedząca na krzesłach, a więc płaćca drożej za bilety, narażona jest ze strony „naszej kochanej młodzieży“. Na każdym przedstawieniu dzieje się to samo, że młodzież gimnazjalna zapełnia tłumnie salę, kupując bilety na miejsca stojące za krzesłami — następnie wypycha się naprzód tłumnie przed scenę i między rzędy krzesel, słowem jest jej wszędzie pełno tak, że ci, co zapłacili dużo więcej za bilety następnie nie widzą, ani słyszą wskutek ciągłego niepokoju, a w dodatku narażeni są na trzymanie na plecach nawet po dwóch nieraz młodzieńszków, żądnych wrażeń teatralnych, i na deptanie po nogach przez szumujących się to tu, to tam młodocianych wielbicieli Melpomeny.

Czy niedałoby się ograniczyć ockolwiek tej teatromanii u dzieci — bo nie możemy zrozumieć, jaką korzyść z bytności na Hamlecie n. p. mogą odnieść dziesięcioletni chłopcy? A zresztą tłumnie zapełnienia wetytułu przez tych, którzy nie mogą zdobyć centów na bilet godzinami tam stoją i kłocą się z policyantami, chcącymi ich stamtąd usunąć z jednej strony, oraz tłoczenie się przed sceną innych, którzy wyszli z poza krzesel i łatwo mogą poprzewracać lampy i spowodować pożar i wywołać panikę — spowodzi kiedyś na obecną publiczność nieszczęście, nad którym zabiadać mogą i ci, co dziś z pobłażliwym uśmiechem tolerują te wybrki w myśli tej, że dzieciaczki muszą mieć zabawę.

Zresztą naszym zdaniem — młodzieży gimnazjalnej czy młodszej, czy starszej, pewna doza skromności bardzo byłaby do twarzy, jak również niezłą zasadą w wychowaniu jest przyzwyczajając ludzi do tego, by brali tylko to, za co zapłacili i do czego mają prawo.

Kwiątek fiskalizmu wyrosły na niwie sanockiej. Otrzymujemy następujące pismo: Robotnik Ludwik Bar z Posady Olchowskiej odziedziczył po ojcu kowalstwo realność wraz z kuźnią, która to ostatnia służy mu za drewnitnię i komorę, gdyż sam zatrudniony jest od 1¹/₂ roku w fabryce wagonów i maszyn. Jakkolwiek ani razu nie zajął ogniska w jego kuźni, nie sapał nigdy miech i nie słycać było stuku młota — wniemrzono Ludwikowi Barowi podatek zarobkowy w kwocie 7 kor. za r. 1903. Nie pomogły nic potwierdzenia urzędu gminnego, że Ludwik Bar nie trudni się kowalstwem w sposobie zarobkowania, gdyż zajęty jest jako kowal w fabryce wagonów i maszyn, nie pomogły osobiste jego przedstawienia i prośby. Snać owych 7 koron brakło do wyrównania budżetu państwowego i dlatego nie można ich odpisać. Ponieważ Bar nie zapłacił dotąd przypisanego mu podatku zarobkowego zajeto, mu krasie cięść wartości 20 koron, które wedle edyktu z dnia 2. marca 1904. l. 147 E. zostanie dnia 24 lub 26. b. m. sprzedane na licytacji publicznej. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że Barowi oświadczono pisemnie, aby jeżeli nie chce płacić podatku zarobkowego — kuźnię zburzył. Z tego jasno wynika, że podatek wymierzono mu od kuźni a nie od kowalstwa.

Ta niezwykła energia władz podatkowych będzie przedmiotem interpelacji w Radzie państwa.

Diłaczgoby tak samo w Sanoku być nie miało? Ze „Sprawozdania miejskiego biura sanitarnego w Rzeszowie za r. 1903“, dowiadujemy się, że przyrost ludności w tym roku 1903. wynosił 1-19%, a śmiertelność tylko 17%, czem najlepiej położone powiaty nasze górskie pochlubić się nie mogą. Najwięcej ofiar zabrała jak zwykle gruźlica tj. 51 osób na 373 zmarłych, z kolei cholera dzieci, zapalenie płuc i ponia (szkarlatyna). Pracowano tam profilaktycznie, intensywnie, skoro na same środki odkazujące wydało miasto 1158 koron, nie zważając, że zwrotu otrzymało tylko 242 koron. Niepodobna wdać się w cenne nader szczegóły, świadectwo pracowitej zapobiegliwej działalności, nadmienić tylko należy, że za wzorem tym powinno iść wszystkie miasta prowincjonalne, a więc i Sanok. Jeżeli fundusze m. są za szczupłe, aby wydać takie sprawozdanie zdrowotne dla pouczenia ogółu, zwrócenia uwagi jego na ważność spraw zdrowotnych, to w naszym piśmie chętnie i kilka łamów poświęcimy, byle tylko sprawozdanie opracowano, bo któżby nie pragnął widzieć śmiertelność tak małą bodaj jak w Rzeszowie. Znakomite położenie górskiej Sanoka powinno stanowczo dać wynik lepszy, gdyby tylko więcej uwagi zdrowotności poświęcono.

„Sokół“ w Zagórzu. D. 15. bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w poczekalni kolejowej w Zagórzu starym Walne zgromadzenie. Na porządku dziennym wybór prezesa i zastępcy oraz 5 wydziałowych, 2 członków komisji lustracyjnej i delegata do związku i okręgu. Gdyby pierwsze zgromadzenie wskutek braku statutu przepisanej liczby do skutku dojść nie mogło, odbędzie się tego samego dnia drugie o godz. 8 wiecz. bez względu na ilość obecnych członków.

Z przedłożonego sprawozdania widać, że towarzystwo rozwija się pomyślnie i pod względem materyjalnym i moralnym. Stan majątkowy Towarzystwa wynosi z d. 1. stycznia 1904. — 7869-68 K., a fundusze Towarzystwa ulokowane w różnych instytucjach finansowych wynoszą 6640-39 K.

Towarzystwo zawiązane w r. 1894. liczy obecnie 59 druhów, z tego 17 zamiejscowych. Zarząd Towarzystwa spoczywał w rękę wydziału, na którego czele stał prezes Dr. Galant Józef. Pod jego przewodnictwem i kierunkiem naczelnika Jana Krydy wzięło Towarzystwo udział w IV zlocie sokolstwa polskiego we Lwowie w liczbie 25 członków umundurowanych.

W celu poruszenia życia towarzyskiego urządziło Towarzystwo przedstawienia, wieczornice i festyn w Zagórzu, a prócz tego wysłało ochoczo licznych delegatów do Sanoka w celu utrzymania tych nie serdecznych, jakie od samego początku istnieją, dzięki niestrudzonej pracy p. St. Biegi, b. wiceprezesa Sokoła sanockiego.

Delegatami do Zarządu pow. kasy dla chor. w Sanoku z grona jej członków (robotników) wybrani zostali w d. 6. bm. nastę-

